

# To nie jest kraj dla Koperników

8 lipca 2009

Problemem polskiej nauki, wbrew temu co myśli i opowiada minister Kudrycka, nie jest wcale brak kasy. Nawet gdyby było jej 100 razy więcej, to i tak nie zmieni to skostniałej i feudalnej struktury i fatalnych stosunków panujących na uczelniach.

Ciekawe, czy pracownicy fabryki w Giebułtowie koło Lubania Śląskiego wiedzą, komu zawdzięczają pracę? Odpowiem: Andrzejowi Vogtowi. Doktor z Uniwersytetu Wrocławskiego opracował całkowicie nowatorską technologię bezodpadowego otrzymywania biopaliwa, na której opiera się praca fabryki. Dzięki niemu kilkaset osób ma za co żyć. To niejedyni wdzięczni. Ludzkość zawdzięcza Vogtowi także wymyślenie pierwszego na świecie kawałka materiału magnetycznego, który lata już w kosmosie w dwóch satelitach. Niebawem będzie jeszcze więcej wdzięcznych. Ostatnio doktor ślęczy nad stworzeniem leku antynowotworowego, który miałby być podawany w jedzeniu. Jest na etapie badań klinicznych i pierwsze wyniki zapowiadają kolejny sukces. Praca naukowca jest wyjątkowa. Pamiętać trzeba, że większość polskich uczonych naucza się bez sensu i celu – zajmujemy bowiem ostatnie miejsce w Europie pod kątem wykorzystywania wyników nauki w gospodarce. Do kompletu dokonań dodam, że ceniony na świecie doktor uwielbiany jest także przez studentów. A rzadko się zdarza, że świetni naukowcy posiadają dar dydaktyczny. Wydawać by się mogło, że profesorowie z uczelni powinni podziwiać i szanować genialnego kolegę. Nic podobnego.

O dokonaniach Andrzeja Vogta wiedział w 2008 r. rektor Uniwersytetu Wrocławskiego Lech Pacholski. Stworzona przez doktora grupa naukowa przysporzyła uczelni pieniędzy, splendoru i międzynarodowej sławy. Rektor w geście uznania w

lutym nagrodził Vogta szmałem.

Raz w roku każdy naukowiec, zgodnie z ustawą, podlega ocenie. Ocena taka jest bardzo ważna. Elita uczelni – samodzielni pracownicy naukowcy – zasiadają i wyrokuja nad dalszym zatrudnieniem naukowca.

Od nich zależy, czy oceniany zostanie przeniesiony na inne stanowisko, zdegradowany, czy dostanie kasę na następne badania – czyli o jego życiu zawodowym. Dwie negatywne oceny z rzędu są powodem do wyrzucenia na mordę z uczelni. Skazaniem na zamykanie ulic bądź daniem korepetycji tępym bachorom. W październiku 2008 r. doktora Vogta oceniała komisja jego wydziału.

Koledzy Vogta z komisji oceniającej olali jego bezodpadowe wynalazki i kosmiczne akcesoria. Wystawili negatywną ocenę. Powód do udupienia: założenie, iż naukowiec w najbliższym czasie nie zrobi habilitacji. Nieoficjalnie oznaczało to: za rok, przy następnej ocenie, zwolnimy cię.

Całkiem trafnie oceniający zauważyli małe szanse Vogta na zrobienie habilitacji. On sam bowiem nie zamierza jej robić. Szkoda mu czasu na zbieranie jakiś urojonych punktów. Za każdą konferencję czy publikację naukową. Nie chciał być zmuszany do tworzenia jak największej liczby prac naukowych w określonym czasie. Według niego przymus zdobywania kolejnych stopni naukowych rodzi patologię: pisze się gówniane, przyczynkarskie opracowania, które zajmują czas i od razu trafiają do kosza. I dobrze, jeśli są one autorskie. Dominuje opracowanie prac już istniejących. Z trzech robi się pigułę i powstaje czwarta. Vogt miał zaś na głowie lek antynowotworowy. Nie zajmował się pierdołami również dlatego, że znał ustawę. Tam wyraźnie napisano, co wpływa na ocenę: rozwój naukowy, działania dydaktyczne i organizacyjne, czyli wszystko to, co on czynił znakomicie. „Przewidywany termin habilitacji” był jedynie kryterium dodatkowym, które w 2007 r. wymyśliły sobie władze uniwersytetu.

Vogt po tym, jak uspokoiło mu się serce, odwołał się do komisji senackiej. Tłumaczył rzeczy oczywiste. Komisji jednak nie przekonał. Ocenę ostatecznie zaaprobował rektor Pacholski. Ten sam, który siedem miesięcy wcześniej nagradzał dokonania naukowe wybitnego pracownika. Vogt nie chce zgadywać, który z kolegów zazdrości mu i czego.

Samodzielni pracownicy naukowcy to największy problem polskiej nauki. Święte krowy, przeważnie korzystające z owoców prac młodszych tytułarnie kolegów: doktorantów i adiunktów. To młodzi naukowcy mają dzisiaj na głowie obowiązek uczenia studentów oraz prowadzenia prac badawczych. Badania wdrożeniowe są przecież ujmą dla świętych krów. Zamiast zajmować się nauką, pracować nad innowacyjnymi rozwiązaniami, krowy decydują o przyszłości i rozwoju uczelni. Miażdżąca przewaga w senatach szkół daje im kontrolę nad losami swoich ulubieńców i niebezpiecznie dla nich zdolnych młodych naukowców.

Oceny okresowe zazwyczaj są najważniejszym przejawem władzy świętych krów. Namaszczają miernoty dynamicznie robiące kariery.

Ogromną krzywdą dla naszej nauki jest sama ustawa o szkolnictwie wyższym i zawarte w niej kryteria oceniania naukowców.

Autor: Malina Błańska

Źródło: [„Nie” nr 26/2009](#)